

MAREK PIWOWARCZYK  
Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II

MAREK ROSIAK  
Uniwersytet Łódzki

## Rozciągłość w sieci

Trzon niniejszego tekstu stanowi korespondencja między autorami prowadzona na przełomie lutego i marca 2015 roku. Wywiązała się ona w związku z propozycją Marka Rosiaka dotyczącą rozwiązania problemu nieskończonego regresu, jaki zdaje się wynikać z pojęcia rozciągłości. Propozycja ta z kolei była zainspirowana tekstem Marka Piwowarczyka zatytułowanym *Realisty problemy z rozciągłością*<sup>1</sup>. Listy poprzedzamy dość obszernym (siedem pierwszych wypowiedzi) wprowadzeniem w problematykę, utrzymanym także w konwencji dialogu. We wprowadzeniu tym przypominamy główne tezy innych naszych artykułów poświęconych rozciągłości.

\* \* \*

M.R.: Czym jest rozciągłość? Przyjąwszy, że jest to *continuum*, możemy dzielić ją na wszelkie sposoby, otrzymując w ten sposób jego wycinki. Rozciągle wycinki nie są oczywiście ostatecznymi częściami rozciągłości, poddają się bowiem dalszemu podziałowi. Przy każdym podziale otrzymujemy coś, co dalszemu podziałowi już nie podlega — relacje między wycinkami, w szczególności — relacje sąsiedowania. Argumenty tych relacji podlegają jednak dalszym podziałom. Jak z tego wynika, rozciągłość daje się analizować jako układ miejsc pozostających w stosunkach zewnętrznego sąsiedowania, przy czym miejsca owe same też są analogiczny-

---

<sup>1</sup> Zob. M. Piwowarczyk, *Realisty problemy z rozciągłością*, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 10 [2] (2015), s. 91–102.

mi układami. Przedstawiona tu próba scharakteryzowania rozciągłości prowadzi w sposób nieuchronny do nieskończonego regresu<sup>2</sup>.

M.P.: Przedstawiona przez Ciebie analiza rozciągłości nieco ją substancjalizuje. Niemniej jednak nawet przy własnościowym rozumieniu rozciągłości napotykamy problem regresu. Rozciągłość jest rozumiana jako atrybut substancji materialnej, a więc jako jej własność istotna. Jest to jednak własność szczególna, wynikająca z posiadania przez przedmiot części. Taki typ własności nazywam strukturalnymi. Rozciągłość należy do Arystotelesowskiej kategorii ilości. Dla samego Stagiryty rozciągłość to cecha wynikająca z posiadania przynajmniej dwóch części. Oczywiście części owe też muszą być rozciągle, a więc też mają części i znów wkleamy się w nieskończony regres. Dopowiedzieć należy, że jest to rzeczywiście regres, a nie, jak niektórzy nasi koledzy utrzymują, progres (czasem nazywany nieszkodliwym regresem), albowiem istnienie rozciąglonych części warunkuje istnienie rozciąglej całości<sup>3</sup>.

M.R.: Istotne przy tym jest, że do pojęcia rozciągłości nie należy posiadanie części jakościowo różnych. Wystarczy tu różnica czysto numeryczna<sup>4</sup>. Rozciągłość okazuje się pierwotnie mnogością różnic między zespołami kolejnych różnic. Tu właśnie ostatecznie leży problem z rozciągłością: różnice jako relacje istnieć mogą bowiem wyłącznie tam, gdzie istnieją immanentnie określone ich człony, czego w rozciągłości odnaleźć nie sposób, jako że części rozciągłości same okazują się zespołami takich relacji<sup>5</sup>.

M.P.: W kontekście tego problemu bezużyteczne też jest, wbrew pozorom, rozróżnienie na części potencjalne i aktualne. Rozciąglony przedmiot ma części aktualne. Aktualność bądź potencjalność może dotyczyć tylko ich oddzielenia. Nawet jeśli nie są aktualnie odgraniczone od innych części, to jednak są w przedmiocie aktualnie zawarte<sup>6</sup>.

M.R.: Podobnie regresu nie blokuje przyjęcie tezy, że na pewnym poziomie wchodzące w grę relacje są wewnętrzne (w sensie Moore'a). Nawet takie relacje zakładają bowiem istnienie ich argumentów<sup>7</sup>.

M.P.: Czysto kombinatorycznie da się wyróżnić przynajmniej takie sposoby poradzenia sobie z problemem: (1) uznanie, że rzeczy rozciągle składają się z nierozciąglonych; (2) uznanie, że nie ma żadnego problemu, to znaczy że mamy do czynienia z progresem a nie regresem (*gunk theory* — *teoria mazi*); (3) uznanie, że na pewnym poziomie kompozycji części przedmiotu rozciąglonego są zawisłe nie tylko egzystencjalnie, lecz także co do swojego rozciąglonego charakteru od całości

<sup>2</sup> Por. M. Rosiak, *Realizm i czas*, [w:] *Świadomość, świat, wartości. Prace ofiarowane Profesorowi Andrzejowi Półtańskiemu w 90. rocznicę urodzin*, D. Leszczyński, M. Rosiak (red.), Wrocław 2012, s. 381–382.

<sup>3</sup> Zob. M. Piwowarczyk, *Realisty problemy z rozciągłością*, s. 93–94.

<sup>4</sup> Zob. M. Rosiak, *Czym jest rozciągłość. Studium z pogranicza ontologii i transcendentalnej fenomenologii*, niepublikowany manuskrypt, 2014, s. 2.

<sup>5</sup> Zob. M. Rosiak, *Substancjalność a podzielność*, [w:] *Substancja*, M. Piwowarczyk (red.), Wrocław 2012, s. 118–119.

<sup>6</sup> Zob. M. Piwowarczyk, *Realisty problemy z rozciągłością*, s. 95–96.

<sup>7</sup> Zob. M. Rosiak, *Substancjalność a podzielność*, s. 121–122.

— przedmiot, którego części są w ten sposób zawisłe od niego nazywam pierwotnie rozciągłym; (4) uznanie istnienia prostych przedmiotów rozciągłych (*extended simples*). Dwa pierwsze stanowiska są nie do przyjęcia. Zupełnie nie wiadomo, w jaki sposób rzeczy nierozciągle mogłyby wygenerować rzeczy rozciągle. Nie sposób też nie uznać szkodliwości regresu, chyba że przejdziemy do stanowiska (3). W przypadku dwóch ostatnich stanowisk musimy postulować istnienie przedmiotów, które są rozciągle na jakiejś innej zasadzie niż posiadanie części nawzajem sąsiadujących. Zarówno przedmiot pierwotnie rozciągly, jak i rozciągly przedmiot prosty nie zawdzięczają swej rozciągłości swym częściom. Ten ostatni części *ex definitione* nie ma, w przypadku zaś tego pierwszego to rozciągłość części jest uwarunkowana rozciągłością całości<sup>8</sup>.

M.R.: W związku z pewnym przykładem, którym posłużyłeś się do ilustracji błędów koncepcji *extended simples* zaproponowanej przez Miller i Braddona-Mitchella, nasunął mi się pomysł ufundowania rozciągłości na niepodzielnych obiektach istniejących w atomowej odległości od siebie. Weźmy pod uwagę szereg liczb naturalnych i każdą z nich potraktujmy jako absolutnie prosty, nierozkładalny obiekt. Tworzą one sekwencję — każda ma swój bezpośredni następnik. Ustalmy, że między każdą liczbą i jej następnikiem zachodzi pewien minimalny, atomowy dystans — jednostkowa odległość. Na takim szeregu obiektów, które same są niepodzielne, a więc nierozciągle, „rozpina się” jednowymiarowa rozciągłość. Dzieli się ona na jednostkowe „przesła” rozpięte między sąsiadującymi obiektami. Nic nie stoi na przeszkodzie, żeby w podobny sposób ustanowić rozciągłość o większej liczbie wymiarów. Istniejący w takiej przestrzeni obiekt złożony będzie podzielny na części, a ostatecznie na niepodzielne atomy, podzielny będzie też zajmowany przezeń obszar, w którym także dadzą się odnaleźć niepodzielne kwanty rozciągłości. Istotą tego pomysłu jest to, że niepodzielne obiekty nie będą zajmowały kwantów rozciągłości, ale będą nimi od siebie nawzajem oddzielone. O ile taki pomysł okazałby się spójny, pozwoliłby zablokować nieskończony regres rozciągłości. Rozciągłość miałaby tu charakter relatywny — byłaby koniec końców zespołem elementarnych relacji między nierozciągłymi obiektami. Byłaby zarazem tak samo obiektywna jak proste obiekty, na których się rozpina.

M.P.: Wydaje mi się, że Twój pomysł nie rozwiązuje problemu. Zastanów się w ogóle nad wyrażeniem „kwant rozciągłości”. Ono wydaje się wewnętrznie sprzeczne. Taki kwant jest rozciągly — i co to znaczy, jeśli nie to, że ma części sąsiadujące z sobą (a więc nie jest żadnym kwantem). To, że rozciągłość chcesz przenieść na „przestrzenie” między niepodzielnymi przedmiotami, jest przesunięciem problemu — dlaczego wtedy te przestrzenie są rozciągle: bo mają części (podobzary) sąsiadujące z sobą. Jedynym sposobem zablokowania regresu byłoby dotarcie do czegoś, co jest rozciągle, ale już na zupełnie innej zasadzie niż posiadanie sąsiadujących części. Potrzebna byłaby jakaś nowa definicja takiej pierwotnej rozciągłości — na to już wskazywałem. Nie wykluczam, że taka definicja jest możliwa, a my jedynie nie dotarliśmy jeszcze do istoty owej pierwotnej rozciągłości.

<sup>8</sup> Więcej o tych dwóch ostatnich stanowiskach w M. Piwowarczyk, *Realisty problemy z rozciągłością*, s. 96–102.

M.R.: Rzeczywiście, wyrażenie „kwant rozciągłości” jest niefortunne. Chodzi jednak o to, że te odległości między nierozciągłymi obiektami są elementarne. Ale Twój zarzut rozumiem: jeśli jest odległość, to i jej połowa, i połowa połowy itp.

M.P.: Ten pomysł mógłby funkcjonować przy założeniu relacyjnej koncepcji przestrzeni — ale czy ona może zapewnić rozciągłość? Jakie relacje mogłyby zapewnić rozciągłość, gdy nie istnieją części tego dystansu między punktami (w sensie „przedmiotami nierozciągłymi”)?

M.R.: Dobrze to chyba ująłeś w ostatnim liście, że to mogłoby działać przy relacyjnej koncepcji przestrzeni — otóż to. Jasne, że to nie może być absolutna przestrzeń. Ta relacyjna właśnie byłaby, jak pisałem, „rozpięta” na takich elementarnych różnicach między pozycjami, jakie mogłyby zajmować poszczególne punktowe atomy. Elementarna odległość byłaby po prostu elementarną różnicą, która by się już na żadne inne różnice nie rozkładała. To coś jak przestrzeń logiczna w *Traktacie* Wittgensteina: każdy stan rzeczy jest różny od innego i w tym sensie są one w pewnym „dystansie” wzajemnym, nie zlewają się z sobą.

M.P.: To porównanie z przestrzenią logiczną jest bardzo kuszące. Ja tu jednak widzę cały czas problem, jak bez zmiany definicji rozciągłości (według Arystotelesa ilość rozciągała to taka, która dzieli się na części) nadać jakiś sens temu, że relacje „rozpinają” się między punktami, a więc że to, co jest „między” punktami, jest rozciągłością. Sama różnica tu nie wystarczy, jak sądzę. Zauważ, że ona zachodzi również między monadami Leibniza — one przy takim postawieniu sprawy istniałyby w jakiejś obiektywnej rozciągłej przestrzeni i rozciągłość nie byłaby jedynie fenomenalna. Inna sprawa: przy relacyjnej koncepcji przestrzeni relacje typowo przestrzenne, typu nad, pod, na prawo, na lewo, za, przed itp., są chyba (to na razie przypuszczenie) możliwe dlatego, że argumenty relacji mają części. Coś jest za pewnym przedmiotem tylko w tym sensie, że jest bliżej tej, a nie innej jego części itp.

M.R.: Leibniz przecież chciał właśnie monady w jakiejś jakby-przestrzeni lokować, tylko mu to nie wyszło, bo położenia wzajemne próbował definiować przez postrzeżenia i ich różnice — o tym pisałem<sup>9</sup>. Te relacje pod i przed, to nie problem. One są trójargumentowe w relacyjnej przestrzeni: *A* jest nad *B* w stosunku do *C* (na przykład obserwatora). Do nierozciągłych atomów też to się stosuje. U Arystotelesa ilość rozciągała to po prostu ilość niejednostkowa. Oczywiście on jednostkowej nie przyjmował, ale to jest założenie kompatybilne. Popatrz na to tak: jednostkowy dystans to nie taki, który się składa z dwu połówek, czterech ćwiartek itp., ale po prostu właśnie elementarna (nierozkładalna) różnica. A dlaczego nierozkładalna? Bo nie ma żadnego „między” między dwoma sąsiadującymi nierozciągłymi atomami — między nimi nic się nie „zmieści”, one się nie mogą bardziej „przybliżyć”.

M.P.: W jakim sensie ta nierozkładalna różnica jest rozciągłością (jest rozciągała)? Bo chyba nie w takim, w jakim przedmioty są rozciągle (że mają części obok

<sup>9</sup> Zob. M. Rosiak, *Leibniz's Spiritualistic Metaphysics of Corporeal Substance. A Case Study of a Pre-Kantian Dualism*, [w:] *Dualistic Ontology of the Human Person*, M. Szatkowski (ed.), München 2013, s. 215–224.

siebie leżące). Jeżeli odkryje się jakiś sens rozciągłości niezawierający odniesienia do coraz dalej dzielonych części, to wtedy będzie można przyjąć i przedmioty pierwotnie rozciągle, nie zaś tylko elementarne przestrzenie między nimi.

M.R.: No więc właśnie ta różnica elementarna to jest różnica między dwoma sąsiednimi miejscami nierozciąglonych atomów. Oczywiście nasze intuicje są takie, że miejsca sąsiadujące są rozciągle, bo mają wspólną granicę — tu tak nie jest. Może bym zaryzykował powiedzenie, że granicę między nimi stanowi sama ta różnica właśnie. A przedmiotu pierwotnie rozciąglonego z tego nie zmałstrujesz, bo przecież do różnicy jako więzi relacyjnej nie wsadzisz niczego — możesz wsadzić coś tylko do jej argumentów, a te są punktowe.

Nie uważam, że mam jasność w tej sprawie, dlatego Twoje wątpliwości bardzo pomagają posuwać się powoli do przodu. Może się okaże w końcu, że to jednak jest nie do utrzymania — absolutnie tego nie wykluczam.

M.P.: Jaka byłaby jednak natura takiej relacji? Czy relacja taka jest też czymś różnym od swych argumentów? Jeśli tak, to między argumentem a relacją też zachodzi następna relacja różnicy i znów wpadamy w regres.

M.R.: Ciekawa i bardzo na rzeczy uwaga. W tej sprawie po zastanowieniu odpowiadam tak, że oczywiście zachodzi różnica między argumentem relacji a nią samą. Uważam jednak, czego może nie podkreśliłem wystarczająco dobitnie, że różnica między obiektami to dopiero warunek konieczny zachodzenia między nimi dystansu — różnica nie jest tożsama z dystansem w przestrzeni. Potrzebna jest jeszcze, między innymi, jakaś jednorodność różniących się obiektów — wtedy można uznać, że znajdują się one w jednej przestrzeni. A tu mamy obiekty różnych kategorii — argument relacji i relacja tego argumentu z innym. Albo może jeszcze inaczej:  $A$  i  $B$  to różniące się od siebie nierozciągle atomy,  $R$  to różnica między nimi. W ukonstytuowanej na takiej bazie elementarnej przestrzeni (przestrzennym kwancie)  $R$  odpowiada elementarnemu dystansowi między  $A$  i  $B$ . Co odpowiada różnicy między  $A$  i dystansem dzielącym  $A$  od  $B$ ? To, że  $A$  i dystans dzielący  $A$  od  $B$  nie pokrywają się z sobą:  $A$  wyznacza granicę (kres) dystansu między  $A$  i  $B$ , ale nie jest nim samym. Różnica, o której wspominałeś w swojej uwadze, nie jest więc bez znaczenia dla konstytucji rozciągłości, choć sama nie konstytuuje jej jeszcze — czyni to, że tak powiem, w ramach różnicy między  $A$  i  $B$ , będąc niesamodzielnym momentem tej ostatniej. Dystans powstaje między wzajemnie samodzielnymi obiektami.

Mam jeszcze takie dopowiedzenie, że te elementarne dystanse między nierozciąglymi atomami, które same konstytuują rozciągłość, wynikają z natury owych atomów — one (atomy) byłyby czymś takim, co choć samo nierozciągle, to nie zlewa się z drugim atomem (w przeciwieństwie do matematycznych punktów, których nie można ustawić „przylegająco”). Te różnice między nimi, to byłyby właśnie takie ich rozróżnianie. Jednostkowy „dystans” byłby po prostu różnicą między  $A$  i  $B$  ufundowaną w ich immanentnych właściwościach<sup>10</sup>. Z tym wiązać się oczy-

<sup>10</sup> Natomiast punkty matematyczne różnią się od siebie tylko położeniem, różnica między nimi jest czysto numeryczna. Nic więc dziwnego, że gdy zbliżając się do siebie, zajmują względem siebie położenia coraz mniej się różniące, w końcu się ze sobą utożsamiają.

wiecie kłopoty, takie mianowicie, że jeśli każdy od każdego by się tak różnił, to wszystkie byłyby w tym samym dystansie od siebie. Może to by trzeba z liczbą wymiarów rozciągłości powiązać — jeśli podstawową komórką rozciągłości jest „dipol”  $A-B$ , to z konkatenacji takich kwantów konstituuje się rozciągłość jednowymiarowa, jeśli jest to trójkątna komórka  $ABC$ , to rozciągłość dwuwymiarowa, jeśli komórka czworosienna (ostrosłup prawidłowy czworokątny) — to rozciągłość trójwymiarowa itd.

M.P.: 1 różni się od 2. Ale czy to znaczy, że kompleks z tych liczb złożony jest rozciągnięty? Sama różnica wydaje mi się niewystarczająca do ugruntowania obiektywnej rozciągłości, choć oczywiście może być tak, że różnica przedstawiana jest jako rozciągłość, ale wtedy nie jest obiektywna. Weźmy dwa Twoje punkty i różnicę między nimi. Chcesz powiedzieć, że kompleks złożony z tych dwóch punktów się rozciąga. Znaczy to, że ma pewną rozpiętość, że jest „odtąd-dotąd”. Jak to jest możliwe bez wyróżniania mniejszych kawałków tej rozpiętości? Skoro definicja Arystotelesa dotyczy niejednostkowej rozciągłości, to jak zdefiniować rozciągłość jednostkową?

M.R.: Tak, szereg liczb naturalnych ma pewną rozciągłość, kolejne liczby nie zlewają się ze sobą i nie stykają się — pozostają „na dystans”. Odległości można mierzyć jednostkami, oczywiście nie ma odległości ułamkowych — to nie jest żaden paradoks. Mój pomysł na tym polega, co sam piszesz — jednostkowy dystans nie składa się z mniejszych dystansów, atomy (*relata*) są nierozciągnięte, a stan rzeczy z nich złożony (nie w sensie Wittgensteina) już rozciągłość posiada. Na czym ona polega? Na tym, że są w nim jakieś dwa różne „cosie”, a więc dwa różne miejsca, różniące się jako miejsca o jednostkę właśnie — jest to najmniejsza różnica lokalna. Ta elementarna rozciągłość nie musi być napchana niczym — tak jest tylko przy podzielności w nieskończoność.

M.P.: Taka koncepcja rozciągłości na różnicy oparta wydaje mi się zbyt szeroka. Idee Ingardenowskie też różnią się elementarnie — czy są wtedy w pewnej przestrzeni? Czy przy takiej koncepcji rozciągłości nie wprowadzisz rozciągłości do świadomości? Akty świadome różnią się przecież od siebie. A z innej beczki: własność Sokratesa: bycie zdolnym do śmiechu, różni się od jego własności: bycie zdolnym do myślenia — czy para tych własności ma jakąś rozciągłość? Tak jak pisałem wcześniej — sama różnica to za mało do tego, żeby zapewnić rozciągłość kompleksowi dwóch różnych od siebie rzeczy. Musi być coś między tymi rzeczami, co właśnie da się dzielić na mniejsze kawałki. Nie ma czegoś takiego w przypadku pary tych dwóch własności, dlatego kompleks z nich złożony w ogóle rozciągnięty nie jest, choć jest kompleksem dwóch różnych istności. Używasz tutaj (zdaje mi się, że pierwszy raz — ale mogę się mylić) terminu „różnica lokalna”. A więc to jakaś odmiana różnicy — właśnie istotnie przestrzenna? Jeśli tak, to czym różni się od różnic innych odmian?

Chcę jeszcze rozwiać inną wątpliwość: Twój pomysł nie polega, jak sądzę, na relatywizacji pojęcia rozciągłości elementarnej do pewnego poziomu podzielności? Tak jak na szachownicy fizycznej: jednostką jest pole i możemy powiedzieć, że szachownica na mniejsze kawałki się nie dzieli, ale wynika to ze zrelatywizowania: w systemie przestrzeni o metryce taxicab (a taka na szachownicy obowiązuje) pole

to elementarna odległość, ale oczywiście pole da się dzielić w przestrzeni o metryce euklidesowej. To nie na takiej relatywizacji polega Twój pomysł?

M.R.: Twoje uwagi o konsekwencjach mojego pomysłu w postaci rozciągłości dziedziny bytu idealnego czy strumienia świadomości dają do myślenia, ale może nie kładą jeszcze całej sprawy. Otóż te Ingardenowskie idee byłyby wtedy niepodzielne jak atomy, a to jest chyba główna obiekcja przeciwko uznaniu rozciągłości w bycie idealnym, prawda? Poza tym jest jeszcze coś takiego, co zauważyłem dzięki Twojej uwadze właśnie: idee różnią się każda od każdej, ale jedne mniej, a inne bardziej. Te, które się minimalnie różnią (o jedną stałą zawartości), sąsiadowałyby z sobą bezpośrednio — coś na kształt przestrzeni się tu jakby ukazuje, czyż nie? Z przeżyciami sprawa jest prosta — one tworzą przecież rozciągłość jednowymiarową, następując po sobie — temu nikt nie przeczy.

Ale generalnie uważam — jak słusznie przypuszczasz — że nie każda różnica oznacza przestrzenny dystans. Przede wszystkim przestrzennej lokalizacji dopatrywałbym się tam, gdzie różniące się obiekty są wzajemnie samodzielne — zgadzam się, że różne własności podmiotu nie „pompują” go.

M.P.: Co do naszej sprawy głównej, to wczoraj trochę zawiodłeś moje oczekiwania, nie odpowiadając na wszystkie te pytania, ale dziś rano miałem kilka olśnień i wydaje mi się, że załapałem wreszcie pewne sprawy i rozumiem, że te pytania były nietrafione — one rozmijają się z relacyjną koncepcją przestrzeni, podobnie jak rozmija się z nią definicja rozciągłości, którą operowałem. Jeśli masz czas i ochotę, to poczytaj sobie Wolffa *Myśli rozumne o Bogu świecie*<sup>11</sup>, numery od 45 do mniej więcej 82. To jest dość podobne do Twojej koncepcji, którą coraz lepiej zaczynam rozumieć. Wolff nie dopowiada pewnych rzeczy, ale chyba chodzi mu o to samo. Szczególnie widać to w paragrafach 45–46. Przestrzeń to porządek między rzeczami różnymi. Elementarna przestrzeń byłaby więc taką, która opiera się na elementarnej różnicy. Podobnie zobacz fragmenty z *Ontologii* Wolffa o rozciągłości — od paragrafu 548. Ja to widzę teraz tak: kłopoty z rozciągłością powstają na gruncie absolutystycznej (substancywistycznej) koncepcji przestrzeni. Takie pojęcie przestrzeni wynika z uprzedmiotowienia tego, co jest „między” przedmiotami. To jest szczególne uprzedmiotowienie: owo „między” traktujemy jako przedmiot złożony. Dzieje się tak dlatego, że między przedmioty różne od siebie możemy wstawić, przynajmniej w myśli, przedmioty złożone, (na przykład podczas pomiaru dystansu wstawiamy między przedmioty oddzielone tym dystansem miarę — w sensie fizycznego przedmiotu: taśmę, linijkę itp.). W wyniku tego przestrzeń (owo „między”) dzielimy też tak jak owe przedmioty — części przestrzeni między dwoma przedmiotami to odpowiedniki części przedmiotu, który można byłoby między nie wstawić. Jeżeli przedmioty dzielą się w nieskończoność, to mamy regres rozciągłości. Musimy więc przyjąć przedmioty proste, czyli nierozciągle. Jak z nich zrobić coś rozciąglego? Ano rozciągłość wyrzucić poza nie: do owego „między”. Jeśli owo „między” hipostazujemy we wskazany sposób, to znów wpadamy w regres. Blokada jego jest możliwa, tylko gdy przestrzeń (to, co jest „między”) pojmie się

<sup>11</sup> C. Wolff, *Myśli o Bogu, świecie i duszy ludzkiej, tudzież wszelkim bycie w ogóle*, tłum. S. Stasiowski, „Studia Philosophica Wratislaviensia” 6 [1] (2011), s. 119–166.

nie jako system miejsc na wzór jakichś zbiorniczków albo komórek plastra miodu, ale jako system różnic, relacji. Jak mówi Wolff: miejsce to jest sposób, w jaki jeden byt istnieje jednocześnie z innymi. To pewien sposób ustosunkowania się jednego przedmiotu do drugiego, właśnie usytuowania.

Miller i Braddon-Mitchell (ci od kwadratów Plancka)<sup>12</sup> mieli rację, że problem rozciągłości powstaje na skutek swoistej „geometryzacji” przestrzeni, tylko oni nie potrafili doprecyzować, na czym to mogłoby polegać. Otóż wydaje mi się, że taka geometryzacja to narzucenie na przestrzeń, która z istoty ma relacyjny charakter, struktury, która samej relacji jest zupełnie obca: struktury całość-części. Relacyjna (a nie substancywistyczna) koncepcja rozciągłości też ma swoje wady, które Ci wskazywałem: wydaje się zbyt szeroka i wprowadza przestrzeń i rozciągłość w dziedzinę tradycyjnie uznawane za nieprzestrzenne. To jest do usunięcia przez odróżnienie różnych przestrzeni. Przestrzeń fizyczna to byłaby taka, która opierałaby się na różnicach między bytami działającymi na siebie — i tu już wylatuje dziedzina idei itp. To są szczegóły do dopracowania. Cały Twój pomysł co do zasady wydaje mi się już OK. Genialny jest paragraf 81 z Wolffa — że te byty proste nie wypełniają żadnej przestrzeni. Niby to trywializm, ale jak znasz szerszy kontekst, to jest dość uderzające. Przestrzeń jest możliwa dzięki bytom, które żadnej przestrzeni nie wypełniają.

M.R.: Dzięki za wskazanie na Wolffa — nie mam nic przeciwko takim koligacjom, zwłaszcza że stąd blisko do Leibniza. Wskazane fragmenty przeczytałem z ciekawością i przyznaję, że zawierają sedno mojego pomysłu, którego zresztą nie uważałem za nazbyt oryginalny, bo skojarzenia z monadami są tu oczywiste.

Mam w związku z tą koncepcją jeszcze taką obserwację. Co prawda byłby to sposób na zablokowanie regresu w pojęciu rozciągłości, ale zdaje mi się, że nie pomagałoby to w niczym w kwestii głównej — realności tego, co rozciągle. To, co jawi się jako rozciągle, nie byłoby przecież rozciągle samo w sobie — sama w sobie byłaby to tylko wielość różniących się wewnętrznie nierozciąglonych atomów.

M.P.: Jednak z wcześniejszych rozważań wynika, że taka wielość różniących się nierozciąglonych przedmiotów byłaby właśnie rozciąglą. Oczywiście zablokowanie regresu, a więc wykazanie możliwości realności przedmiotów rozciąglonych, nie jest jeszcze argumentem na to, że postrzegane przez nas przedmioty rozciągle są realne. Powodów ich ewentualnej nierealności należałoby wtedy szukać gdzie indziej.

M.R.: Chodzi mi tu o kwestię fenomenologiczną: jak jawi się w dyskutowanym tu wypadku wielość nierozciąglonych obiektów podmiotowi poznającemu. Otóż opis tego sposobu jawienia się i opis tego, co się w ten sposób jawi, są zupełnie różne. Tu jest zresztą pełna analogia z postrzeganiem się nawzajem przez skończone monady. Rozciągłość będzie wtedy właściwością zjawiska, nie zaś właściwością rzeczy samej, bo ta ostatnia okazałaby się nie wielością atomów usytuowanych w „węzłach przestrzennej sieci”, lecz po prostu wielością w określony sposób różniących się atomów. Ich rozlokowanie w przestrzeni byłoby zjawiskiem, choć byłoby to zjawisko *cum fundamento in re*.

<sup>12</sup> Zob. M. Piwowarczyk, *Realisty problemy z rozciągłością*, s. 100–101.



## **Extension in the net**

### Summary

The article presents an authentic exchange between authors. They start with the presentation of problems connected with extension based on the idea that extension is a structural property of having at least two proper parts. These parts have to be extended too, so we have a vicious regress. It can be avoided if we accept the relational theory of space.